

POSŁANIEC MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXIX KWIECIEŃ 1949

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"

miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej, zwłaszcza (19 września 1848 r.) w La Salette zjawionej.

Cena zeszytu 20 zł. | Rocznie 240 zł.

REDAKCJA:
Księża Misjonarze Saletyni
Kraków, ul. Wiślna 11.
P. K. O. Kraków, IV-5549

ADMINISTRACJA:
Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło
woj. Rzeszowskie
P. K. O. Rzeszów, IX-404

1) Dla ułatwienia i przyśpieszenia korespondencji prosimy o załączenie znaczka na odpowiedź.

2) Należności za prenumeratę nie kwitujemy. Wstrzymanie wysyłki czasopisma jest dowodem nieuiszczenia prenumeraty.

Wszelkie wpłaty, dotyczące prenumeraty, Związku Mszalnego i dewocjonalii, uiszczać na P. K. O. IX-404 Rzeszów.

Fundusz stypendialny na Seminarium Księży Saletynów:

Żmuda Stanisław, Siadekówna Wilhelmina, Nehrebecka Anna, Suchan Maria, Rosa Antonina, Gabriel Ignacy, Beretowa Bronisława, Ziółkowska H., Holodniak Rozalia, Majewski Roman, Dębiec Helena, Żmuda Stanisław.

Ofiarodawcom serdeczne „Bóg zapłać" przesyłamy.

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

KWIECIEŃ — ROK 1949

Najdostojniejszemu Episkopatowi, Przewielebnemu Duchowieństwu, „Czcicielom Matki Boskiej Saletyńskiej“ i Czytelnikom „POSŁAŃCA” życzenia z okazji Świąt Zmartwychwstania Pańskiego

SKŁADAJĄ

KSIĘŻA M. SALETYNI

ROK ŚWIĘTY

Rok święty 1950 będzie 25 rokiem świętym w historii. W założeniu Rok Święty ustanowiony w r. 1300 przez Bonifacego VIII miało się obchodzić co sto lat, następnie co 50, a obecnie obchodzi się co 25 lat.

Rok Święty rozpocznie się dnia 2 kwietnia br. w dniu święceń kapłańskich Ojca św. Piusa XII.

Rok Święty jest jedną ze sposobności odnowienia ducha. W tej też intencji świat katolicki wyjdzie na spotkanie tej wielkiej uroczystości strojny w szaty modlitwy i pokuty.

* * *

Z okazji ogólnego zebrania O. N. Z. odprawiono Mszę św. dnia 24 września w katedrze Notre Dame w Paryżu, w obecności J. E. Ks. Kard. Suhard.

Delegacje 58 państw należących do O. N. Z. uważały sobie za obowiązek wysłać swych przedstawicieli na Mszę św.



Najwyższy Pasterz!

w pierwszym rzędzie zauważono p. Herberta Ewatt, przewodniczącego Zebrania O. N. Z. w towarzystwie członka sekretariatu, przedstawiciela Trygwe Lie, bawiącego na uroczystościach pogrzebowych hr. Bernadotte w Stokholmie. Inni delegaci obecni na nabożeństwie byli w towarzystwie rodzin. Wśród wielu ministrów spraw zagranicznych zauważono p. Roberta Schumana, na czele delegacji francuskiej a pomiędzy ambasadorami widniała postać p. Bogomołowa, członka delegacji Z. S. R. R.

Niektóre delegacje, jak ta z Yemen, którym skrupuły religijne nie pozwalały na uczestnictwo w nabożeństwie, poczytywały sobie za obowiązek postać chwileczkę w kościele, by następnie pozdrowić J. E. Kard. Paryża i Nuncjusza Apostolsk.

W czasie nabożeństwa przemówił Kard. Suhard, przypominając delegatom dwa zwłaszcza zadania, podkreślane żywo przez Piusa XII:

1) Odnowić „rodzinę ludów",

2) Skierować ją na drogę dobrobytu przez sprawiedliwość i moralność.

NAUKA GROBU

Wyjdźmy i my za Chrystusem na Golgotę!

By lepiej widzieć te cisnące się tłumy na wzgórze, — przy pomocy zawsze usłużnych katów, wstępuje Jezus na mównicę Krzyża i wygłasza Swoje, często upływem sił przerywane, — testamentalne słowa...

U stóp krzyża kilka życzliwych niewiast, zanoszących się od płaczu, jeden z dwunastu, wierny uczeń i Bolesna Jego Matka!...

Nie zapomina o Niej!

Za życia, często, chcąc podkreślić rozbieżność myśli Bożej z planami ludzkimi, zwracał uwagę, że — «Jeszcze nie przyszła godzina» «Jej Orędownictwa». — «Co Tobie i Mnie, Matko»!... A na Golgocie inaczej. Myśl Syna wybiega do Matki bólem złamanej. Oddaje Ją w opiekę wiernemu Janowi, a Jej, z kolei, powierza Kościół, który się w Męce Jego począł, a w chwalebnym Zmartwychwstaniu miał się narodzić... Uświadomiwszy sobie, że w tej chwili na Jego Osobie, «wykonało się» — wszystko, cokolwiek o Zbawcy napisano w Piśmie — «pragnę», zawołał... Nikt z obecnych pod krzyżem przyjaciół nie podniósł się, by zwilżyć płynem Jego, spieczone gorączką Męki i konania, usta... Żołnierz pogański wyręcza wszystkich. Nasiąkniętą octem gąbkę, podaje mu do ust». — Jezus zaś gdy skosztował octu, rzekł: «Wykonało się».

I w tej chwili, w której Jezus «skłoniwszy głowę, oddał ducha» — wobec arcykapłanów, faryzeuszów i niezliczonej rzeszy żydowskiej, nastąpiła spłata długu, zaciągniętego przed tysiącami lat, przez pierwszą parę ludzką. Jezus życiem Swoim odpłacił sprawiedliwości Bożej za wszystkie grzechy świata.

* * *

Kaci, by na szabat (dzień świąteczny) nie pozostała na krzyżu ofiara i nie była ciągłym wyrzutem niesprawiedliwego osądu, krzątali się, żeby ją czym prędzej usunąć z ócz.

Zastanawiający pośpiech!... Tak pragnęli tego krzyża dla Chrystusa. ...Sumienie nie cierpi śladów zbrodni i troskliwie je za sobą zaciera.

Tchórzliwi uczniowie nie pojawili się więcej tego dnia... Judasz-zdrajca, samobójczym czynem, przypieczętował swoje, pełne chciwości życie... Piotr, zapewne, gdzieś w zaułek przedmieścia wtulony, opła-

kuje zaparcie się Mistrza, a inni?... Jak trwożliwe owce, w mury Wieczernika wciśnięci, trwożnie oczekiwali zemsty ludu.

Chrystusowe zapewnienia o zmartwychwstaniu puścili obok uszu!... Zresztą, jaką jeszcze wartość dla nich mogły mieć Chrystusowe słowa, wobec faktu śmierci?... Tu już chodziło o ich własną skórę, którą postanowili ratować za wszelką cenę, ale jak?... Nie można nawet ust otworzyć, bo mowa zdradza galilejskie ich pochodzenie... Postanowiono czekać, czekać, w Wieczerniku!

Po świętach przewalą się tłumy, odpłyną pielgrzymki. Może wtedy łatwiej i niespostrzeżenie odejdą na brzegi jeziora Genezaret?

* * *

A w Chrystusowym, obumarłym Ciele, w rozpadlinach Grobu, dojrzewało życie. Jak ziarenko pszenicy, zagrzebane w ziemię, umiera, by z siebie wydać życie, tak Ciało Chrystusowe gotowało się do aktu zmartwychwstania.

Jeszcze mroki nocne otulały szczelnie grób, i jeszcze grubsze mroki rozwielmożniły się w duszach nieufnych, gdy Anioł złamał pieczęci arcykapłańskie i usunął kamień Grobu. A z jakim zdziwieniem odpowiada Boży Wysłannik na ciekawe pytania i spojrzenia niewiast, w grobie poszukujących Jezusa: — «Nie masz Go tu, zmartwychwstał». Czy anachronizm? — Szukać życia na cmentarzu, w grobach!... Gdy Chrystus wpośród nich, promieniujący chwałą...

Historia się powtarza.

W ciągu dwudziestu wieków istnienia Kościoła, kiedy do Łodzi Piotrowej wlewały się już potężne fale i łódź już, już miała zatonąć — w odmętach dziejów, ludzie, katolicy małej wiary przychodzili spoglądać znad brzegu domniemanego grobu, czy nie zajdzie potrzeba zaśpiewania «requiescat»?...

Zabity w duszy Chrystus, spopielała w namiętnościach cnota, zdeptana wiara budzi się na głos sumienia. — Zmartwychwstaje! — Wstaje żywsza, bardziej promienna, bo taka moc bije z Chrystusowego pustego Grobu, że żadne kłamstwa rozstawionej straży, zabiegi wrogów nie mogą wtłoczyć do grobu wiary w zmartwychwstanie i przywalić jej kamieniem.

Wiara w zmartwychwstanie Chrystusa i nasze — zaprzańca Szymona zmieniła w bohaterskiego Piotra-opokę; — prześladowcę Szawła zawróciła z drogi zamierzonej zbrodni, — w milionowe rzesze wiernych, obojga płci, tchnęła nową moc, nowego niezniszczalnego ducha!...

I odradza się ta wiara rokrocznie u stóp przepełnionych w Wielkim Poście konfesjonałów, by znaleźć swój wyraz w wielkanocnym, hucznym «Alleluja».

«Chrystus zmartwychwstan jest» — rozlega się wokół niesionego w złocistej monstrancji, Nieśmiertelnego Króla wieków!...

Jeżeli prawdą jest twierdzenie Tertuliana, że dusza ludzka z natury swej jest chrześcijańską, to trzeba przyznać, że trudno się oprzeć, choćby zewnętrznemu urokowi Zmartwychwstałego.

Człowiek dzisiejszy, nawet najszczęśliwszy tu na ziemi, pragnie przedłużenia swego szczęścia, szczęścia bezkresnego. A tu, jak na ironię, na każdym kroku styka się z trumną, z grobem. Grób, to straszny wrzód na ciele życia ludzkiego.

By grób przemawiał do nas właściwym głosem, potrzeba wiary.

Niedowiarkowie, zwichnięci w swej wierze katolicy, patrzą w grób, jak w przepaść, bez — wyjścia.

Dla nas grób jest przejściem do wieczności. Łodzią, która od brzegów doczesnego życia przewiezie nas do portu zbawienia.

Ważne jest Betlejem, ze swoją uroczą gwiazdką, piękna cisza nazaretańskiego domu, — wspaniałe Chrystusowe publiczne nauczanie, poparte cudami, ale — cudem cudów jest i pozostanie pusty Chrystusa Grób, Chrystusowe ZMARTWYCHWSTANIE.

Bronisz.

Kościół a odkrycia naukowe

Bóg jest sprawcą życia.

Nie zjawiło się ono na ziemi drogą samorodztwa. — W jaki więc sposób rozszerzyło się życie i rozwinęło? — Skąd się wziął świat? — my? — chciało by się jednak to wiedzieć.

Nurtują też i gnębią wiele umysłów ludzkich, które szczerze poszukują prawdy...

Niech nam na powyższe pytania odpowie i nauka i wiara.

* * *

Odkrycia fizyki, geologii, paleontologii i prahistorii, zwłaszcza w ostatnim pięćdziesięcioleciu, są wprost nadzwyczajne.

Geologowie, kopiąc w skorupie ziemi sklasyfikowali jej warstwy, prawie do podstaw, zbadali jej naturę, tworzenie i powstanie, jak pęknięcia, które stworzyły doliny i fałdy, tworzące góry. Zmierzono ruchy ziemi...

Paleontologia, analizując florę i faunę tych długich czasokresów, weszła na ślady istot żywych, odtwarzając ich kolejność i oznaczyła etapy wstępujące, od porostu wodnego do pierwszych kręgowców: ryby, ptaki, płazy, — od paproci do palm i drzew, — od robaków i mięczaków do ssaków i człowieka.

Uczeni w prahistorii namiętnie szukali najdawniejszych śladów człowieka. W r. 1856 znaleziono czaszkę człowieka z Neandertu. Z początku dwudziestego przeważnie stulecia sensacyjne wykopaliska umożliwiły odtworzenie około 90 szkieletów człowieka pierwotnego z narzędziami, bronią, prymitywnymi rysunkami, dowodami rozumu ludzkiego.

W ten sposób, uczeni otworzyli drogę prahistorii, lata pierwszej epoki, kamienia gładzonego, brązu...

Wszyscy przyznają postęp wśród istot stworzonych. Życie idzie w stronę człowieka. Nie stwierdzono jednak przejścia od minerału do roślin ani od roślin do zwierzęcia. Stwierdza się natomiast przejście od jednego gatunku istot żyjących do drugiego.

W epoce czwartorzędnej odkryto resztki człowieka wykopaliskowego. Ten człowiek należy do typu najbardziej zbliżonego do zwierząt. Pierwszy ten człowiek nie zostawił śladu twórczości umysłowej, — drugi zostawił dowody stwierdzające inteligencję, a tym samym przynależność do rasy ludzkiej.

Czy zachodzi jakieś pokrewieństwo między jednym i drugim, daleko jeszcze do stwierdzenia. Niemniej jednak na kongresie paleontologów, który się odbył roku ubiegłego w Paryżu, a zgromadził uczonych z Ameryki i Europy, wszyscy przyjęli teorię „pokrewieństwa“ — za najprawdopodobniejszą.

* * *

Co to za specjaliści, którzy tak bezceremonialnie godzą w zasady naszej wiary św.? To panowie de Lapparent i Termier, księża Bongsomnie i Glory, zakonnicy: Bergoumioux, de Sainte-Seine, Teihard de Chardin i wielu, wielu innych specjalistów, katolików, kapłanów i zakonników.

A, to nowa niespodzianka!... Jakże odnosi się do tych awanturniczych teorii Kościół św.

Dodaje im bodźca.

Niedawna encyklika Ojca św. Piusa XII. zwraca uwagę na trudności dosłownego wyjaśniania pierwszych rozdziałów Księgi Rodzaju i na konieczność nowych poszukiwań, odpowiadających drodze, jaką przebyła nauka od Leona XIII do dni ostatnich.

„Jeżeli nasze czasy, mówi Ojciec św. — podnoszą nowe zagadnienia i nowe trudności powstają, dzięki Bogu, przynoszą również nową pomoc i nowe dowody. Zdobycze na-

ukowe archeologii, historii, rzucają również dodatnie światło na sprawy boże. Wszelka wiedza ludzka, jako ograniczona cząstka nieograniczonej wiedzy Bożej, cieszy własną godnością i wspaniałością. Staje się „świętą“, gdy rzuca blaski na nasze tajemnice“.

Kardynał Lienart, pisząc o dwóch sposobach poznania, wierze i wiedzy, stwierdza, że są „dwiema drogami zdążającymi do prawdy. A więc, nie wykluczają się wzajemnie, owszem, wspierają się“.

Wiedza dostarcza nam tego, co uczciwie stwierdziła. To wprawdzie wiele i mało. — 90 niekompletnych szkieletów ludzkich, to cały dotychczasowy nabytek paleontologii. Przedkłada nam wprawdzie teorię ewolucji, ale my to doskonale rozumiemy, bo jakżeż inaczej te kosteczki połączyć, jak doszukać się pokrewieństwa. Nie wolno nam jednak zapomnieć, że każda teoria naukowa, jest tylko prawdopodobna i, jako taka, musi ustąpić miejsca nowym odkryciom.

* * *

Wiara natomiast podaje nam Słowo Boże, zawarte w księgach natchnionych. Trzeba je tylko rozumieć!

Pius XII za Leonem XIII przypomina nam, że święci autorzy, mają własny „styl literacki“, i że ludzie wschodni posługują się chętnie przesadą.

Nie trzeba więc żądać od nauki więcej niż wie, ani od Księgi Rodzaju tego, czego nie zawiera, mianowicie: dokładności dat (4000 lat), albo pytać się o sposób kształtowania się pierwszego człowieka (dmuchanie w statuę z błota). Tłumaczenie dosłowne, ciasne, przedawnione, nigdy nie było nauką autentyczną Kościoła. Zawsze zaznaczało się, że genealogie biblijne mają wielkie braki i na nich nie można opierać rachuby czasu. Sześć dni Księgi Rodzaju zdają się mieć charakter raczej religijny niż naukowy, by spoczynkowi przypadającemu na dzień siódmy, nadać charakter święty za wzorem Stwórcy.

* * *

Opowiadanie biblijne o stworzeniu świata nie jest traktatem naukowym, — to historia obrazowa i poetycka, wielkiej epopei, nie zmyślona jednak i nie legendarna, napisana, by przekazać podanie objawienia pierwotnego o naszych początkach.

Tu w Biblii, najstarsze tradycje o naszych początkach podane są w celach religijnych z Objawienia Bożego.

Tam, w nauce, najdawniejsze ślady pierwotnych ludzi cierpliwie zbierane i badane przez współczesnych uczonych.

Te dwa źródła światła nie sprzeciwiają się sobie.

Zgadzają się: w postępującym pochodzie sześciu dni, — gdzie uwarstwienie geologiczne, porządek, wreszcie ukazanie się istot żywych jest identyczne.

Uzupełniają się: Biblia kreśli nam dzieje pierwszego człowieka w raju ziemskim. Paleontologia zaś, czyli nauka o skamieniałościach przedpotopowych, daje nam pojęcie o upadku.

W swych wskazówkach stałych i pewnych Kościół nie uprzedza nas do wiedzy.

Z ufnością wspierajmy usiłowania rozumu zmierzające do odkrycia przyczyny sprawczej wszechbytu. Jeśli zaś mowa o Bogu, człowieku i jego przeznaczeniu, uciekajmy się do natchnionych ksiąg Pisma św., tam znajdziemy odpowiedź na pytania, które przechodzą pojemność rozumu.

Sciens.

Jak zachować młodość?

Pytano się raz O. Sertillanges, wybitnego filozofa i przyjaciela młodzieży, który niedawno odszedł w zaświaty, w czym tkwi tajemnica młodości?

„Zawsze coś robiłem i zawsze coś kochałem — odpowiedział. Gdy kończyłem jedno dzieło, drugie rozpoczynałem... bo człowiek, co odpoczywa, już się wykończył. Dusza nie może wyjeżdżać na urlop".

Starość dla chrześcijanina to ląd stały, ukazujący się po długim na morzu pływaniu. To zbliżenie się do Boga.

Najpiękniejszą z pór roku jest ta, która budzi najwięcej nadziei: zima w życiu starca jest pełna nadziei nieśmiertelności. Starzec zdobył szczyt. Głowa jego tkwi w niebie.

Jest się młodym z racji przestrzeni pozostałej jeszcze do przebycia i jutra nabrzmiałego wspaniałymi obietnicami. Ponieważ życie jest takim do końca, a przedmiot nadziei związany jest zawsze ze schyłkiem lat, młodość jest dla nas wieczną i stale wzrastającą. Starzec jest dzieckiem nieba. Dusza jego może nieustannie wzrastać.

Starożytni mieli swych Nestorów. Stary Horacy i Don Diego wprawiają nas w zachwyt. Booz i Symeon zwiastują dzień chrześcijański.

Wraz ze starymi świętymi z kalendarza, ze św. Janem Ewangelistą i z Matką Najśw. otwiera się lista świętych starców, którzy na zawsze pozostaną ozdobą Kościoła i klejnotem historii.

„Gdy się starzejesz — świat uchodzi, a Bóg nadchodzi".

Réné Bazin.

U Grobu Pańskiego

Jerozolima zbudowana jest na znacznej wysokości. 800 m wznosi się nad poziomem morza, na pochyłości idącej od zachodu ku południowemu wschodowi, tj. od wysoko położonej pustyni Judy, do doliny Cedronu. Trudno o większy kontrast tych dwóch krańców Jerozolimy. O ile pierwszy dziki i ponury, o tyle drugi ożywiony i malowniczy. Pustynia Judy — to obszar górzysty, najzupełniej pozbawiony roślinności, poprzecinany wąwozami i rozpadlinami czerwono-żółtego koloru, w których gnieżdżą się dziś jeszcze szakale i hieny. Dolina Cedronu urodzajna. Ze swymi cyprysami i gajami oliwkowymi, zieloną roślinnością pokryta. zasilona potokiem Cedronu, tym samym, przez który prowadziła droga Zbawiciela do pałacu Kajfasza, arcykapłana. Potok płynie wąską doliną, przy nim wije się droga oddzielająca Jerozolimę od Góry Oliwnej.

Z tego miejsca najlepiej ogarnąć wzrokiem całą, amfiteatralnie wznoszącą się Jerozolimę. Mury okalające miasto wraz z bramami są największą jej ozdobą. Myliłby się ten, ktoby sądził, że mury te, to pozostałość z czasów Chrystusowych. Wszakże, według proroctwa Zbawiciela — kamień na kamieniu nie pozostał z dawnego Jeruzalem. Za czasów Chrystusa miasto zajmowało inny teren. Pierwotny gród Dawida leżał na najniższej części wzgórza, gdzie teraz znajduje się przedmieście Ophel. Z biegiem czasu miasto rozbudowywało się w kierunku północnym, a za króla Heroda Ophel było już tylko maleńką wioską.

Te piękne i majestatyczne mury, to dzieło sztuki arabskiej XVI stulecia. wykonane z rozkazu Solimana II, sułtana tureckiego, zdobywcy Jerozolimy.

Góra Oliwna wznosi się poza murami Jerozolimy, nawprost najpiękniejszej z bram — złotą zwanej.

Brama ta jest dużo starsza od murów. pochodzi bowiem z V w. Dla nas chrześcijan jest ona niesłychanie miłą pamiątką, bo przez nią wjechał triumfalnie Jezus przed Męką Swoją. Tłumy rozentuzjazmowane słały palmy pod nogi Jego. Fanatyzm muzułmański drażniło wspomnienie tego wjazdu. Z rozkazu Solimana brama została zamurowana i taką pozostała do dni naszych.

Na tę bramę patrzymy ze wzniesienia Góry Oliwnej. Żółtowapienne mury i brama, oświetlona południowym słońcem, mienią się naprawdę jak szczerozłote.

* * *

Pierwsze swe kroki kierujemy do Grobu Pańskiego. Msza św. u Grobu odprawia się o godz. 7. Przez labirynt uliczek, skręcając to w prawo, to w lewo, często po schodach i kamiennych stopniach — bo droga prowadzi pod górę — dostajemy się wreszcie do Bazyliki Grobu Pańskiego, pozbawionej od ulicy frontonu. Wchodzimy przez boczną nawę, pod dwiema romańskimi arkadami.

Oględziny Bazyliki pozostawiamy na później. Idziemy wprost do kaplicy Grobu Pańskiego. To oddzielna budowla, pokryta dachem, w samym środku głównej nawy. Po kilku stopniach wchodzimy do pierwszej jej części, kaplicy — Anioła, który w tym miejscu ukazał się niewiastom, ze słowami: — „Jezusa Nazareńskiego szukacie? Wstał z martwych. Nie masz Go tu". Przejście z tej kaplicy do następnej jest tak niskie, że wchodzi się do niej pochylonym we dwoje. Właściwa kaplica Grobu Pańskiego może pomieścić zaledwie cztery do pięciu osób.

Padamy na kolana w miejscu, gdzie spoczywało Najświętsze Jezusowe Ciało. Usta ze czcią całują kamień grobowy... Chwila nieopisanego wzruszenia. Wiara wypełnia duszę, bardziej niż kiedykolwiek w życiu. Radość i miłość ogarniają serce, pokój spływa na duszę. Parę minut skupienia, skruchy i prośby i — już trzeba wyjść, żeby ustąpić miejsca innym, czekającym na swoją kolej w kaplicy Anioła. Za chwilę rozpocznie się Msza św. na Grobie Usługuje brat franciszkanin.

Jestem już przy wejściu z lewej strony, a nad nim trzy starożytne wizerunki Zmartwychwstania: łaciński, grecki i ormiański. Kilka lamp, zawieszonych u sklepienia, płonie, oświetlając szare, chropowate ściany Grobowej krypty. W chwili Komunii św. kapłan z kielichem w ręku wychodzi z kaplicy Grobu Pańskiego do kaplicy Anioła i udziela Jej klęczącym w półkole u wejścia.

Prawo odprawiania Mszy św. podzielone jest w ten sposób, że do 7.30 odprawiają Msze św. księża łacińscy, do 8 mej greccy, Koptowie mają swój ołtarz na zewnątrz Grobu Pańskiego. Oczywiście zaraz po odprawieniu Mszy św ostatniej, brat franciszkanin uprząta ołtarz i zabiera relikwie św.

* *
*

Trudno jest opisać szczegółowo wygląd Bazyliki, która pod względem architektonicznym nie jest na pewno monolitem, ale nawarstwieniem dobudówek.

Za czasów Chrystusa Pana, teren, na którym wznosi się obecnie Bazylika, znajdował się poza obrębem miasta.

Tu były cmentarze żydowskie i ślady tych grobów z czasów przedchrystusowych oglądamy w podziemiach rotundy. Było bowiem zwyczajem żydowskim, że egzekucje skazanych na śmierć odbywały się na cmentarzach. Dlatego też wybrano to miejsce na ukrzyżowanie Zbawiciela. Wzgórze Golgoty zostało przez Rzymian zrównane dla osiągnięcia płaszczyzny pod budowę świątyni pogańskiej. Było to wkrótce po zburzeniu Jerozolimy przez cesarza Tytusa. Tradycja chrześcijańska mimo tak przeprowadzonego zniszczenia przechowała pamięć miejsc świętych, gdy zaś wybiła dla chrześcijan godzina swobodnego wyznawania wiary, otoczono je czcią na nowo.

Cesarz Konstantyn Wielki zburzył świątynię pogańską, a na jej miejscu wzniósł wspaniałą bazylikę, której plan, pełen powagi i prostoty klasycznej, dziś jeszcze budzi zachwyt. Zasługuje ona w pełni na to, by kiedyś, gdy umilkną waśnie międzywyznaniowe, a Stolicy Apostolskiej przyznane będą należne jej w Ziemi św. prawa — stanęła na tym miejscu rekonstrukcja wspaniałej bazyliki konstantyńskiej.

Dziś serce się kraje na widok zniszczenia, brzydoty i zaniedbania tej pierwszej świątyni chrześcijańskiego świata. Smutny ten wygląd Bazyliki Grobu Pańskiego usprawiedliwiają dalsze jej koleje. Spalona przez Persów w VII w., zdobyta przez Turków około r. 1000, została przez nich zrównana z ziemią. Wprawdzie cesarz Konstanty Monomach odbudował częściowo bazylikę, ale były to czasy biedy i zniszczenia śródwojennego, więc ograniczono się do restauracji głównych pamiątek spośród ogromu rumowisk.

W takim stanie znaleźli Grób św. Krzyżowcy, gdy w r. 1099 zdobyli Jerozolimę. Przejęci pietyzmem dla Miejsc św. nie zmienili niczego w konstrukcji bizantyńskiej. W jednej budowie romańskiej objęli poszczególne oratoria, upiększając to, co zastali, wytwornością budzącej się na zachodzie sztuki średniowiecznej.

* * *

Wracamy do kaplicy Grobu św. Jakże miło jeszcze raz tu uklęknąć, przyłożyć znużone skronie do kamiennej płyty, raz jeszcze ożywić wiarę i podnieść się na duchu. Niestety chwila ta mija zbyt prędko. W kościele rozpoczyna się Droga Krzyżowa, odprawiana tu codziennie o godz. 15-ej. Pod sklepieniami Bazyliki rozbrzmiewa chór męski. To oo. franciszkanie śpiewają brewiarz w chórze.

(Z pam. Klotyldy Wasiutyńskiej)

Nie jest to znakiem młodości



Uczmy się uroczo uśmiechnąć!

— jeżeli nie kochasz kwiatów i dzieci,
— jeżeli się szczerze nie śmiejesz,
— jeżeli myślą częściej wybiegasz w przeszłość, zamiast w przyszłość,
— jeżeli ci nowość nie imponuje,
— jeżeli brak ci odwagi w życiu,
— jeżeli bardziej lgniesz do pieniędzy niż do ideałów,
— jeżeli systematycznie poddajesz w wątpliwość szczerość innych,
— jeżeli ulegasz egoizmowi osobistemu czy zbiorowemu,
— jeżeli zamiast poświęcać się, narzekasz,
— jeżeli zamiast zachęcać, krytykujesz,
— jeżeli zazdrościsz, zamiast podziwiać,
— jeżeli zatraciłeś zachwyt i wiarę w ideał.

Uprzejmy wydawca

Zdawna wiemy, że nie ma na świecie tak ugrzecznionych redaktorów, jak chińscy Oto, jak wydawca chiński odpisuje autorowi, którego książki nie chce drukować. »Przeczytaliśmy pański rękopis z bezgranicznym zachwytem. Na święte popioły naszych przodków przysięgamy, że nigdy nie spotkaliśmy dzieła o tak przygniatającym mistrzostwie. Gdybyśmy tę książkę wydali, było by dla nas w przyszłości niemożliwe drukować książki o mniejszej wartości. A ponieważ jest wykluczone, by się nam coś podobnego udało znaleźć przez następnych lat dziesięć tysięcy, widzimy się zmuszeni ku naszemu największemu ubolewaniu — odesłać panu to boskie dzieło«.

Sztuka krępowania się

Nie figuruje ona w serii sztuk pięknych, a jest koniecznością życia. Ponieważ nie umiemy się krępować, zadawać gwałtu własnemu „ja", stąd tyle cierpień, niezadowolenia i narzekań na wszystko i wszystkich.

A krępować się, to:

1) Nie zagarniać wszystkiego pod siebie, zapominając o innych;

2) Trzymać łokcie przy sobie, by miejsce zostało jeszcze dla innych;

3) Nie zanadto się użalać, by nie zadręczać innych;

4) Zwalczać własne kaprysy, by zrobić przyjemność innym;

5) Mało mówić o sobie, by nie zanudzać innych;

Bo krępować się, to tak układać życie, by wszystko, co z niego można wydostać z piękna, dobra i słodyczy, stało się też udziałem innych.

Wielka to rzecz — umieć się uśmiechać...

To uspokajająca siła, źródło słodyczy i promiennej łagodności.

Ktoś uszczypliwie się o tobie wyraził... śpieszysz... uciekasz, zamiast uśmiechnąć się do niego.

Są chwile w życiu twarde, słowa więzną w gardle, trudno się zdobyć na pociechę... uśmiechnij się serdecznie, całą współczującą duszą. »Chryste, mawia, Jakub d'Arnoux, gdy święte drzewo mnie zmęczy i starga mą duszę, daj mi moc promieniowania na otoczenie miłością uśmiechu« ...»bo uśmiech jest czynem miłości!«

Czasem tak trudno o słuszny sąd, właściwy gest, ale uśmiechać się tak łatwo.. z miejsca załatwia się spraw wiele!

Dlaczego więc nie posługiwać się i nie nadużywać tego nieskomplikowanego środka?

Uśmiech jest odbiciem i źródłem radości.

Guy de Larigandi



Brzydki pesymizm!

Ojcze nasz!

Piękny to był okres naszego życia, kiedy złożywszy rączęta, powtarzaliśmy za matką: „Ojcze nasz“. Teraz również rano i wieczór mówimy do Boga „Ojcze nasz“ — ale czy możemy powiedzieć, że rozumiemy doskonale znaczenie tych słów? — Zastanówmy się.

Mówimy do Boga „Ojcze nasz, który jesteś w niebiesiech“. To znaczy, że mamy Ojca w niebie. Ojciec to wszechmocny. Wyrzekł niegdyś twórcze słowa.

I stała się ziemia w całej swej krasie. Na Jego słowo zaczęło istnieć słońce i gwiazdy i wszystko, co tylko jest. On jest Panem całego wszechświata. Jego rozkazu słucha każde stworzenie. które On wszechmocą Swoją stworzył. Mamy Ojca najmiłosierniejszego, Ojca, który przebacza, który nas kocha, jak swoje dzieci, który tęskni za nami i chce nas obdarzyć szczęściem wiecznym. Toteż odzywa się do nas tymi pięknymi i porywającymi słowami:

Jestem pięknym, a mało kto mnie kocha!
Jestem szlachetnym, a nie wielu mnie poważa!
Jestem bogatym, a mało kto pragnie skarbów moich!
Jestem wszechmocnym, a któż szuka mej pomocy?
Jestem madrością, a któż szuka mej rady?
Jestem wiecznym, a czemu przekładają znikomość nade mnie?
Jestem sędzią całego świata i wnet straszny wyrok wydam na niewdzięcznych!

Nasz Ojciec jest wieczny!

On nie umiera! Mogą umierać ludzie naokoło nas, jak: ojciec rodzony, matka, żona, dzieci, przyjaciele. Może się rozsypać nasz kamień grobowy. Nasze imię może iść zupełnie w zapomnienie, ale Ojciec nasz, Ten w niebie, jest wieczny! — Żyje Bóg!

Pewien kupiec popadł w wielkie kłopoty finansowe i chociaż był wierzącym chrześcijaninem, narzekał na swój los, martwił się niezmiernie i czarno patrzył w przyszłość.

Żona jego. głęboko wierząca i gruntownie religijna osoba, zastanawiała się nad tym, jak męża wyleczyć z przygnębienia. Pewnego razu usiadła do stołu, ale nie tknęła jadła, siedząc smutna. Zaniepokojony mąż pyta o powód zmartwienia. Z początku nie chciała rozmawiać, ale wreszcie odpowiedziała:

— Jakże nie mam się martwić, skoro śniło mi się dzisiaj, że byłam w niebie, ale trafiłam na bardzo smutny

obrzęd. Pan Bóg umarł. Na Jego pogrzeb przyszli wszyscy aniołowie i gorzko płakali.

— Ależ żono, jak możesz coś podobnego mówić. Zastanów się, ty bluźnisz! Przecież Pan Bóg nie może umrzeć!

Oblicze żony rozpogodziło się.

— A więc Pan Bóg żyje?

— Oczywiście — odpowiedział mąż. Dziwię się, jak możesz zadawać tak dziecinne pytania?

Wtedy żona przemówiła z całą powagą: — Słuchaj mężu, jeśli Pan Bóg żyje, to dlaczego Mu nie ufasz?

Mąż przejrzał na oczy i po chwili namysłu odezwał się:

— Masz rację, należy więcej ufać Bogu!

Tu można przytoczyć ten porywający napis, który się znajduje w katedrze w Lubece, jak Chrystus Pan do nas przemawia:

Nazywacie mnie mistrzem, a nie radzicie się mnie!
Nazywacie mnie światłem, a nie widzicie mnie!
Nazywacie mnie drogą a nie idziecie w me ślady!
Nazywacie mnie życiem, a nie pożądacie mnie!
Nazywacie mnie prawdą, a nie szanujecie mnie!
Nazywacie mnie mądrym, a nie słuchacie mnie!
Nazywacie mnie pięknym, a nie miłujecie mnie!
Nazywacie mnie bogatym, a nie prosicie mnie!
Nazywacie mnie wiecznym, a nie szukacie mnie!
Nazywacie mnie miłosiernym, a nie ufacie mi!
Nazywacie mnie wszechmocnym, a nie czcicie mnie!
Nazywacie mnie szlachetnym, a nie służycie mi!
Nazywacie mnie sprawiedliwym, a nie boicie się mnie!
Gdy was zasądzę, nie bierzcie mi tego za złe!

Jestem waszym Bogiem, czego pragniecie więcej! — Miejcie odwagę, a nie będzie wam ciężko, bo kto posiada Me Boskie Serce, ma wszystko! Świat przeminie, wszystko ci zabierze śmierć, tylko jedno zostanie, tylko ja twój Bóg!

* * *

Światło wśród ruin... Spotkało cię nieszczęście, wszystko się zwaliło. Z twojego gmachu szczęścia ani jedna belka nie pozostała cała. A ty tak pięknie budowałeś, tyle pokładałeś nadziei, a nawet tak gorąco się modliłeś, gdy już wszystko chwiać się poczynało... „Panie, błagałeś, nie dozwól, aby praca moja poszła na marne. Niech pot, który wylewam przy uprawie roli, wyda owoce, a oto grad doszczętnie wytłukł plon twej pracy.

Panie, daj, by mój syn wrócił zdrowo do domu, a oto syn twój leży na obcej, nieświęconej ziemi. Panie, zachowaj

przy życiu jedyne moje dziecko, a wczoraj właśnie pogrzebano jedyny twój skarb. Panie, ratuj mnie przed złymi ludźmi, którzy mi szkodzą i chcą mnie zgubić. A tu przez podłe intrygi straciłeś majątek. Wszystko się zawaliło. Gruzy przywaliły cię całym swym ciężarem. Leżysz pod nimi, twarzą zwróconą ku ziemi. Oczy starają się przeniknąć ciemności, które cię otaczają. Napróżno... Nie świeci nad tobą ani słońce, ani żadna gwiazda i wówczas z ust twoich wyrywa się straszne przekleństwo; „Boże, czy nie ma Cię w niebie?"

Nie mów tak!

Czyż stara prawda, że Pan Bóg jest Ojcem straciła cośkolwiek na wartości? Dlatego może nie jest prawdą, że gruzy cię przywaliły? — A czy to, co ciebie spotkało, jest naprawdę nieszczęściem? — Zastanów się przed sobą, dlaczego bluźnisz przeciw Bogu? — Czy dziecko, którego powrotu tak bardzo pragnąłeś do domu, nie jest w domu Najlepszego Ojca? — Obca ziemia przykryła ciało jego, ale duszę wziął Ojciec Niebieski do Siebie, gdzie pełna niewymownego szczęścia, dziękuje Mu za tę łaskę.

Czyż, Czytelniku zapomniałbyś już o tym, że Pan Bóg tylko dlatego dopuszcza nieszczęścia ziemskie, abyśmy zapragnęli szczęścia niebieskiego.

Ojcze nasz!

Ufajmy Ojcu!

Czy jest ktoś wśród nas, ktoby dziecku swemu, proszącemu o kawałek chleba, podał kamień?

„Jeżeli więc potraficie dobre rzeczy dawać dzieciom swoim, jakoż więcej Ojciec wasz, który jest w niebie, da rzeczy dobre tym, którzy Go o to proszą".

Józef Ziółkowski

Swięty Wojciech, patron Polski i Czech

Obchodzona corocznie 23 kwietnia pamiątka śmierci św. Wojciecha skierowuje nasz wzrok ku tej tak wzniosłej i ważnej w dziejach chrześcijaństwa postaci. Urodził się św. Wojciech w Libicach (Czechy) około 955 roku z ojca księcia Sławnika i matki Strzeżysławy. Spokrewniony z cesarzem niemieckim Henrykiem, z panującym wówczas w Czechach domem Przemyślidów oraz z Piastami polskimi, należał bez wątpienia do najwyższej klasy kulturalnej ówczesnego świata.

Nauki pobierał św. Wojciech w Magdeburgu, w szkole Otryka, znanej z przychylnego nastawienia do Polski. W 982 r. zostaje Wojciech mianowany biskupem Pragi, lecz jako człowiek spokojnego usposobienia i skłonny do mistycyzmu, źle się czuje w roli administratora buntowniczej diecezji praskiej.

Po sześciu latach żmudnego apostolswa udaje się do Rzymu, gdzie zostaje zakonnikiem benedyktynem. Nie danym mu jednak było dalsze prowadzenie ukrytego życia, gdyż na rozkaz papieża powrócić musiał na opuszczone biskupstwo praskie. W ciągu następnych trzech lat walczy uporczywie z rozwiązłością poddanych, lecz staje się ofiarą politycznych intryg niewdzięcznych diecezjan. W 995 r. ponownie opuszcza Pragę i udaje się do Rzymu. Pod koniec tegoż roku wrogi Sławnikom ród Werszowców opanowuje królestwo libickie i wymordowuje całą rodzinę Wojciecha, z wyjątkiem dwu braci. Nie chcąc przeto wracać do Czech, udaje się św. Wojciech do króla polskiego Bolesława Chrobrego, który przyjmuje go z otwartymi rękami. Poznawszy misyjne plany Wojciecha, skierowuje go do Prus, celem nawracania pogańskich Prusów. W towarzystwie ocalałego od rzezi libickiej brata Radzima i kapłana Bogusza udaje się św. Wojciech w podróż misyjną, odprowadzony przez zbrojny oddział rycerstwa Bolesława. Nie chcąc jednak nawracać na wiarę groźbą miecza, odsyła zbrojny orszak z Gdańska, a sam z towarzyszami udaje się do Prus drogą morską.

Ląduje w Sambii, na wschód od Elbląga. Podburzani przez pogańskich kapłanów Prusowie od samego początku objawiali wrogie względem przybyszów nastawienie. Dwukrotne próby nawiązania stosunków nie dały pomyślnego wyniku. Odcięty od świata, przeżywał św. Wojciech wraz z towarzyszami ciężkie dni próby. W końcu w uroczystość św. Jerzego, 23 kwietnia 997 r. po mszy św. zostali nasi apostołowie otoczeni zewsząd przez wzburzony tłum pogan i Wojciech na oczach swych towarzyszy został zamordowany uderzeniem włóczni. Brata Radzima i kapłana Bogusza puścili Prusowie wolno.

Niewinna śmierć bezbronnego biskupa wstrząsnęła silnie rycerską duszą polską i całym światem chrześcijańskim. Dowiedziawszy się o smutnym wypadku Bolesław Chrobry wykupuje ciało męczennika i z wielką czcią umieszcza je w Gnieźnie.

Obecność grobu świętego w tym mieście była już dostateczną podstawą do wszczęcia w Rzymie starań o ustanowienie w Polsce niezależnej metropolii. Starania te, prowadzone przez brata św. Wojciecha,

Radzima, zostały uwieńczone pomyślnym skutkiem; papież pozwolił na utworzenie metropolii ze stolicą w Gnieźnie, a pierwszym arcybiskupem mianuje właśnie Radzima. W ten sposób spełniły się górne plany Bolesława. Polska uzyskała własną organizację i niezależność kościelną, która oznaczała wówczas wzrost znaczenia politycznego i moralnego na arenie międzynarodowej.

„Krew męczenników posiewem chrześcijan" — mówi staropolskie przysłowie. Przybyli nieco później do Prus misjonarze cysterscy nie napotykali już oporu w pracy misyjnej. W nowozdobytym dla Chrystusa kraju tworzą 4 diecezje: chełmińską, warmińską, sambijską i pomezańską.

Dziś dopiero, 950 lat po śmierci św. Wojciecha spełniły się plany wielkiego biskupa i jego królewskiego przyjaciela. Prusy Wschodnie i Pomorze wróciły do Polski. Wrócił do macierzy Wrccław i Kołobrzeg, podniesione po śmierci św. Wojciecha do rzędu biskupstw. Naród czeski po wiekach podjął znowu przychylną Polsce politykę Sławnikowiczów i związał się z nią nierozerwalnym węzłem przyjaźni, a tym sojuszem uczcimy najlepiej naszego wspólnego patrona. Zostawiona nam przez Niego w spuściźnie bojowa pieśń „Bogurodzica" zagrzewała przez wieki hufce rycerskie przed walką, a obecnie, po długich latach niewoli rozbrzmiewa znowu zwycięsko wzdłuż i wszerz Polski ku przestrodze tych, którzy chcieliby nam wydrzeć tę zroszoną potem i krwią męczennika ziemię.

opr. Machowski Stanisław, m. s.

Prośba do Czytelników Posłańca!

Ostatnio otrzymaliśmy kilka listów od Polaków z Brazylii, Argentyny i innych. Proszą, żebrzą o książki, książki polskie. Zdarza się czasem, że książka, zwłaszcza przeczytana, traci w domu polskim prawa obywatelskie na rzecz nowonabytej, staruszkę, oddaje się na pastwę dzieci, a w najgorszym razie, — »rzuca się ją do rupieci, niech w kawałki się rozleci!«

Wysłać książkę tym, co zdala od Ojczyzny, zapominają języka ojców. Książka obudzi w nich polskiego ducha, rozżarzy miłość do polskiej strzechy i polskiego życia.

Książki, przeznaczone dla Polaków za granicą, wysyłać na adres: *Redakcja Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej, Kraków, ul. Wiślna 11.*



POD SZTANDAREM SALETYŃSKIEJ PANI

ARGENTYNA. — Wiadomości stamtąd przesyła nam dość regularnie br. Wojciech Cieślak, m. s. który obok ciężkich, niemiłych i odpowiedzialnych obowiązków kucharza, potrafi znaleźć jeszcze dużo czasu na odsprzedaż tamtejszego Posłańca, wydawanego przez Księży Misjonarzy Saletynów z Polski, po portugalsku dla tamtejszego społeczeństwa. Brat Wojciech utrzymuje stały i żywy kontakt z redakcją Posłańca Saletyńskiego w Polsce, do którego rozszerzenia niemało się sam przyczynił, roznosząc go z wielkim poświęceniem po wielu niedostępnych wioskach i ludnych miastach polskich.

Najpierw opisuje nam br. Wojciech odpust wrześniowy w Cordoba. Zapożyczmy sobie u niego kilka zdań opisujących barwnie wrażenia poodpustowe.

„Odpust odbył się u nas wspaniale. Było dużo ludzi, zwłaszcza na popołudniowej procesji. Po południu odbyło się również poświęcenie wzniesienia, na którym ma stanąć Kalwaria saletyńska. Ziemię na to wzniesienie nadesłano nam z wszystkich prowincji Argentyny. Ponadto nadesłano nam ziemię w urnach z Palestyny, z La Salette i z Dębowca".

W listopadzie ubiegłego roku spotkał br. Wojciecha przykry cios. W Otałęży pod Mielcem zasnęła w Panu jego przedobra i pełna poświęcenia się dla swych dzieci matka. Dotkniętemu tą bolesną stratą br. Wojciechowi wyrażamy najgłębsze, braterskie współczucie wraz z zapewnieniem o modłach za spokój duszy śp. matki jego Zofii.

MADAGASKAR. — Maintirano, dnia 21 grudnia 1948 r.

Księże Redaktorze!

Piszę ten list, jako ciąg dalszy poprzedniego. Zacząłem opisywać mój objazd misyjny, trzeba go dokończyć. — Zacznę od środków lokomocyjnych. Kolei tutaj (w moim okręgu) nie ma ani autobusów, któreby zapewniały przenoszenie się łatwe z jednego krańca na drugi. Każdy, a szczególnie misjonarz musi mieć na usługi jakiś środek lokomocyjny do usługi swego okręgu. Przed wojną każda rezydencja miała własny samochód i nie był to bynajmniej zbytek, bo żeby obsłużyć tutejszą Prefekturę Apostolską lub zobaczyć się ze współmisjonarzami trzeba przebiegać 50, 100, 250, 400 a nawet i 600 km. Samochód, to prawda, rzecz zbytkowna, ale zyskuje się niesłychanie na czasie, a czas

dla misjonarza i jego podopiecznynch, to wieczność. — Podczas wojny samochody się zupełnie zużyły, sztukowano, jak się dało, z dwóch, trzech jeden, koniec końcem wszystkie się przeobraziły w stare niedoużytku graty.

Obecnie, nawet Ks. Prefekt Apostolski nie posiada własnej maszyny dla dokonania wizytacji własnego okregu. Zresztą on się znowu tym tak zbytnio nie przejmuje. Najpierw, drogi, przed wojną były w możliwym stanie, dziś przedstawiają widok godny łez. Nie tylko trudne są do przebycia samochodem, ale zwykłym wozem. Żeby jednak nie tracić łączności z ośrodkami religijnymi okręgu, Administracja poradziła sobie inaczej. Jeździ się samolotem. Komunikacja niewiele kosztuje w tutejszym okręgu.

W moim obszernym okręgu mam trzy lotniska. W Prefekturze MORONDAWA jest ich 9. Toteż na zjazd np. do Morondawy udajemy się wszyscy samolotami. Dlatego też u nas łatwiej mówić o „zlocie" niż o „zjeździe" misjonarzy. Lecz ten zlot odbywa się tylko dwa razy do roku. A każdy z nas zapuszcza się w stepy, przerzyna go z północy na południe i ze wschodu na zachód na całe 6 miesięcy.

Środkami więc zwyczajnymi lokomocji, są: falanjana czyli nosze, — zwykły wóz, a raczej półwozie zaprzężone w woły, tam gdzie znajdziesz jaką taką drogę; pieroga (cienka, długa łódka z kłodą balansową) wzdłuż brzegu morskiego, lub przybrzeżny mały statek żaglowy, a wreszcie wół osiodłany. Koni ani wielbłądów nie znajdziesz w Sakalawii z powodu moskitów i bąków, które tną niemiłosiernie i dlatego zwierzęta tutaj się nie utrzymają. Osła znajdzie się tutaj, ale rzadko. I on nie może się tutaj dłużej utrzymać.

Tylko wół i to nie z naszej rasy, garbaty, utrzymuje się tutaj znakomicię, służąc tu jako zwierzę pociągowe i siodłowe. O paszę tu dla niego nie trudno, bo Sakalawia to step bezpański a raczej państwowy. Sakalawia to prawdziwe może trawy z małymi wysepkami osiedli ludzkich i dużymi wyspami lasów.

Nic więc dziwnego że wół siodłowy to najłatwiejszy środek lokomocyjny, chociaż tubylcy bardzo mało się nim posługują. — Ponieważ falanjana jest obecnie bardzo kosztowna, nie pozotaje nic innego, jak wozem odbywać swą podróż tam, gdzie się da, a na siodle w miejscach trudniejszych i wyboistszych. Żaden z europejczyków tutaj pieszo podróży nie odbywa z obawy wyczerpania sił. Jest to najoczywistsza przesada. Ja sam w niektórych mego okręgu okolicach, jak Bongolawy i Bemaraha odbywam kilkagodzinną podróż i muszę przyznać, że wówczas czuję się nawet fizycznie lepiej. Ale wieczorem opanowuje mnie śpiączka.

Kończę ten list, bo w tej chwili, wysokości może 100 m. nad moim domem przelatuje samolot pocztowy i zabierze moją bazgraninę i powiezie ją w stronę Polski. Za kilka tygodni napiszę ciąg dalszy opisu podróży misyjnej Piszę obecnie często, na zapas, bo od Wielka-

nocy do Bożego Narodzenia zaszyję się w puszczę i nie wyjdę, aż na zlot w Morondawie.

Szczerze oddany Płaczącej Pani

Ks. Wł. Czosnek, m. s.

Córdoba, dnia 12 lutego 1949 r.

Drogi Księże!

Zapewne Ksiądz zdziwi się tym listem, bo prawie po 25 latach milczenia wygląda to na głos z grobu. Jest w tym nieco prawdy, bo gdy zachorowałem na Madagaskarze, to już niewiele brakowało, by sobie zamienić mieszkanie doczesne na wieczne. Jednak, Pan Bóg „radzi o swojej czeladzi", jak mówi nasze polskie przysłowie. Zamiast wysłać mnie za bramę św. Piotra, to przeprowadził mnie aż przez dwa oceany i po dwu miesiącach drogi, przybiłem do Argentyny, w towarzystwie wielu Polaków.

Po paru miesiącah, nabrałem nieco siły i chęci do dalszej pracy. Nie wiem co będzie dalej, bo zdrowie na razie mam wątlutkie po dwudziestu pięciu latach na Madagaskarze, przyswojenia sobie nowego, w moim wieku języka, toteż drudność nie lada. Szkoda, że nie przyszła nam odsiecz. Trudno. Zdajemy się na wolę bożą w nadziei, że jakoś to będzie.

Jestem obecnie w Córdobie, ale zdaje mi się nie na długo. Ks. Zawisza wyjechał już z seminarzystami i br. Janem na nową placówkę. Ks. Sudyka zajmuje się werbowaniem nowych kandydatów do seminarium. Ks. Ślusarz samiuteńki pracuje w Buenos Aires, a Ks. Paprocki buduje ogromną bazylikę pod wezwaniem Matki Boskiej Saletyńskiej w Santa Fe.

Szczere pozdrowienia dla wszystkich załącza

Ks. Jan Hełpa, m. s.

Sądzę, że Posłaniec wysyła się regularnie, zresztą to sprawdzimy i co będzie można jeszcze z naszych zapasów wysłać, wyślemy. Bratu Wojciechowi uprzejmie donosimy, że wszelkie wiadomości, zresztą tak bardzo cenione i pożądane, najlepiej kierować od razu na adres redakcji do Krakowa. O śmierci matki dowiedzieliśmy się dopiero z jego listu, który przed dwoma dniami doręczył nam Ks. Prowincjał. Bardzo serdecznie dziękujemy za list i wiadomości. Czytelnicy Posłańca chętnie dowiedzieliby się o Waszej w Argentynie pracy. Na czym ona polega, jak się do niej bierzecie i na jakie napotykacie trudności. Pytającym odpowiadamy, że Niemcom nie udało się zniszczyć »Zygmunta« i wnet usłyszymy głos jego na Zmartwychwstanie Pańskie.

ŁAŃCUT. — Od naszych Współpracowników. — „Przesyłane Posłańce po przeczytaniu daję w obieg, a zaznaczyć muszę, że u nas wspaniale, — bardzo dużo mamy zwolenników. Ludzie proszą o wypożyczenie Posłańca, proszą o zapodanie adresu i wierzę mocno, że z pomocą Bożą, pójdziemy i przejdziemy cały świat. Proszę przyjąć ofiarę stypendialną". — N. A.

Tak się zaczęło — przez zrządzenie Boga — z tego wynikło

Tak się zaczęło	z tego wynikło
Młody pasterz poszedł szukać oślicy swego Ojca	*i został królem Izraela: Saul*
Młody żydowski uczony jechał z żołnierzami do Damaszku by wygładzić tamtejszych chrześcijan	*został wielkim apostołem narodów: św. Paweł*
Księżniczka turyngska zostaje porwana przez nieprzyjaciół i zmuszona do małżeństwa z królem rabusiem	*staje się dobrodziejką Frankonii: Królowa Radegunda*
Italskiemu szlachcicowi umiera nagle żona podczas uroczystości	*zostaje Franciszkaninem, twórcą sławnej pieśni „Stała Matka": Jacapone da Todi*
Hiszpańskiemu oficerowi kula armatnia strzaskała nogę	*czyta na łożu boleści żywoty świętych i sam zostaje wielkim świętym: Ignacy Loyola założyciel zakonu jezuitów.*
Wicekról musi otworzyć trumnę zmarłej cesarzowej i widzi straszliwie zeszpecone oblicze dawnej piękności	*poznaje znikomość wszystkiego co ziemskie, zostaje jezuitą: św. Franciszek Borgiasz*
Zbankrutowany parobek będący poganiaczem osłów u kapucynów	*zostaje założycielem zakonu pielęgniarzy chorych: św. Kamil z Lellis*
Adwokat miał prowadzić niesprawiedliwy proces	*porzucił swój zawód, został kapłanem i założycielem zakonu redemptorystów św. Alfons Liguori*
Chłopak wiejski przepadał przy każdym egzaminie szkolnym, gdy został księdzem nie otrzymał pozwolenia spowiadania	*staje się później mimo to opatrznościowym ojcem duchownym: Jan Vianney święty proboszcz z Ars*
Wolnomyślny oficer bada w przebraniu niezbadane Marokko	*znajduje w samotności Boga i zostaje apostołem Sahary: Karol de Foucauld.*

(Kath. Digest)

Z TEKI PODRÓŻNEJ

Jechaliśmy w kierunku północno-zachodnim, najpierw drogą wyboistą, tak zwaną popularnie, w niektórych przynajmniej stronach drogą polską, a po 10 minutach takiej jazdy wydostaliśmy się na jezdnię asfaltową, piękną, równą i gładką, obsadzoną obustronnie drzewami owocowymi. Jechaliśmy wśród pięknych urodzajnych pól, na których zieleniły się bujnie żyta i pszenice, poryte tu i ówdzie mysimi norami. Myszy od czasu do czasu, jak mnie informowano, zapobiegają nadmiarowi zbóż, niszcząc, zwłaszcza wcześniejsze posiewy, niemal doszczętnie.

W każdym razie ziemia jest tak urodzajna, że mimo posuchy i plagi, gryzoniów, rolnicy z trudem mieszczą nadmiar w stodołach.

Otuleni gęstą mgłą, o zmroku przybyliśmy do Lubrzy, oddalonej o trzy kilometry od Dytmarowa.

Jak zaznaczyłem wyżej, Lubrza zbudowana jest z wielkim rozmachem, Jako wioska wymieniana jest w dokumentach już w r. 1233. Wioskę przecina asfaltowa szosa wiodąca do Nysy, rączy zaś strumyczek, opływa zabudowania gospodarcze, jakby się celowo wyślizgiwał z objęć płotów i zagród poszczególnych, stwarzając całoroczną „plażę" i kąpiel dla brodzącego ptactwa.

Jak wszędzie, tak i tu, kościół przewyższa wszystkie budowle. Powstał on za czasów proboszcza Franciszka Rochowskiego w 1747 r. Jest to zlepek najrozmaitszych stylów, dość dobrze grających z sobą. Wieża gotycka stoi maleńkim skosem do całości, w ten sposób, że oś jej pada na prawy róg ołtarza jakby zezem patrzyła na przybudowany do siebie młodszy kościół. Ołtarz wielki dość udany, ale przeładowany żarówkami do tego stopnia, że zajmują każdą wolną od rzeźb płaszczyznę. W prezbiterium są jeszcze dwa ołtarzyki boczne, nawet piękne. Przy jednym z nich udziela się Chrztu św. Naprzeciw zakrystii, która się znajduje po stronie ewangelii, wznosi się czwarty ołtarz, w którym umieszczono piękną płaskorzeźbę, przedstawiającą Matkę Boską Saletyńską, Płaczącą.



Kościół w Lubrzy

Światło wpada do kościoła poprzez maleńkie okienka, stwarzając półmrok. Cała nawa, zastawiona ławkami, daje wyobrażenie wygód, z jakich Niemiec nawet w kościele korzystał.

Na zewnątrz kościół otoczony cmentarzem, grobami, z których jedne tulą się pod ścianę, wciskając się prawie pod mur, a inne, oddaliły się wprawdzie od kościoła, by powiększyć jeszcze przykre wrażenie. Dziwne to, i równocześnie zastanawiające, że Niemcy, okrzyczani w świecie higieniści, wytyczali cmentarze wpośród studzien i tuż w sąsiedztwie szkoły, jak to ma właśnie

miejsce w Lubrzy. Większość nagrobków, zwłaszcza piękniejszych, uszkodzona. Połamane krzyże świadczą, że nieubłagana ręka wojny przeszła i przez to miejsce wiecznego spoczynku zmarłych.

* * *

Plebania w Lubrzy rozmiarami swymi niewiele się różni od większości domów we wsi. Stojąc u zbiegu drogi polnej do szosy asfaltowej, przypomina narożną basztę średniowieczną. Okna na parterze okratowane, mówią, że i w Niemczech zabezpieczali się ludziska przed odwiedzinami nieproszonych gości. Obecnie na straży „zagrody plebańskiej" stoi maleńka psina, spoglądająca spodełba na otwierających furtę i nie każdego nawet gościa zaszczycająca szczekaniem. Ja np. tego zaszczytu nie dostąpiłem.

Plebania jeszcze po dziś dzień nosi niemiłe ślady szabru. Brak szyb, kafli w kuchni i łazience mówi za siebie. Obecny proboszcz lubrzański Ks. Stanisław Zawisza, saletyn, rodem z Odrzykonia, nie zabiega zbytnio o meble czy sprzęt kuchenny, za którym tak bardzo rozbijali się jego poprzednicy — Niemcy. Spartański wiedzie żywot. Własny pokój opala tylko na większe uroczystości, przebywając więcej w kościele i wśród parafian. Natomiast pokój gościnny cieplutki, nęci wygodą. Dla gościa jest wszystko: jabłka, orzechy, wyborne mleko itd. Nie będzie chyba przesady, gdy powiem, że przed gościem zacny gospodarz kładzie serce na talerz, oczywiście w sensie przenośnym.

Nic dziwnego, że szybko upływał czas pobytu w Lubrzy i trzeba było terminowo wyjechać w odwiedziny do drugiego przyjaciela, który od dwóch z górą lat duszpasterzuje w Trzebini, odległej od Lubrzy o 8 km.

* * *

Z Lubrzy do Trzebiny wiodą dwie drogi: jedna przez Dytmarów, a druga przez Prudnik (Encyklop. Prądnik). Wybraliśmy drogę na Prudnik, gdyż chciałem choć okiem rzucić na stolicę powiatu tegoż imienia. Piękną, falistą drogą jechaliśmy na południe ku czeskiej granicy. W Prudniku z trzech, wybraliśmy drogę środkową (złotą), obecnie mniej uczęszczaną i używaną tylko przez mieszkańców Trzebiny, przez którą samym środkiem biegnie granica polsko-czeska.

Miejscowość Trzebina, urzędowo wymieniana w roku 1370, a w r. 1532, na prośbę ówczesnego dziedzica Adama Kotulińskiego, została przez cesarza Ferdynanda uznana za miejscowość targową. W r. 1559, na skutek ożenku Wachtel z panną Kotulińską, wioska otrzymuje nazwę kombinowaną, Wachtel-Kunzendorf.

Od roku 1670 duszpasterstwem w Trzebini zajmują się Krzyżacy z Nysy. Dopiero w 1812 r. następuje zmiana patronatu na świecki i zostaje nim gen. Blücher. Do niego oczywiście należał przede wszystkim zamek i przylegające doń zakłady kąpielowe jodowo-siarczane, dziś, na skutek działań wojennych, nieczynne, zdemolowane. Ostatnim proboszczem niemieckim w Trzebini był Ks. Jan Chylla, hitlerowiec, który wyemigrował w głąb Niemiec.

* * *

Do Trzebiny przyszedłem w towarzystwie Ks. Zawiszy już wieczorem, gdyż w drodze mieliśmy wypadek. Rutynowany woźnica, jakim jest Piotr

z Drohobyczki, chcąc ulżyć dereszowi w trzymaniu wozu, wjechał niefortunnie do rowu i wbrew jego przewidywaniom, że nic się nie stanie, złamał tylko resor.

Musieliśmy wysiadać, wbrew protestom Piotra, twierdzącego, że gdyby tak miał drut, albo kuźnię pod ręką, to usunąłby szybko zepsucie i nie potrzebowalibyśmy iść 5 km pieszo. Ponieważ drutu nie było i kuźni też, więc pieszo przybyliśmy na plebanię, a w godzinę za nami, też pieszo, ale w towarzystwie konia, przybył Piotr... Czekał juz na nas opalony pokój i gorące serce gospodarza. Pogawędziliśmy w trójkę z godzinę i Ks. Zawisza pożegnał nas, by wrócić na pożyczonym wózku do siebie, a my, sieroty przeżuwaliśmy wspólnie przeszłość, podkreślając niektóre momenty, godniejsze szczególniejszej uwagi. Najpierw na stół operacyjny dostały się nasze szczenięce lata, następnie studenckie psoty, czasy okupacji i wreszcie prace, wykonywane pod jesień naszego życia.



Ks. proboszcz Żurawski w otoczeniu ministrantów

Kościół w Trzebini, widny zdaleka. Jednonawowy, jasny, dość gustownie urządzony. Główny ołtarz pod wezwaniem Matki Boskiej. We widnej zakrystii czekało na nas 6 dziarskich ministrantów, którzy spełniają równocześnie obowiązki kościelnego. Mile uderza ułożenie i powaga chłopców. Ministranturę mówią powoli, spokojnie i wyraźnie, jak rodowici Rzymianie. Po Mszy św. — chętnie udzielali objaśnień. Pochodzą ze Złoczowa, Otynii i Uhornik. Niektórym pozostał śpiewny akcent i ta wylewna szczerość: serce na ustach i na dłoni.

Po śniadaniu Ks. Prob. Żurawski oprowadził mnie najpierw po kościele i wokoło. Pokazał wykonane prace, które w r. 1947 doszły do sumy 886.000 zł, na którą złożył się datek ob. starosty z Prudnika 5.000 zł, ofiara Adm. Apost. w Opolu 30.000 zł, a resztę złożyli parafianie. Z głównych i najkosztowniejszych prac to wieża, która najwięcej czasu i forsy pochłonęła. Powięk-

szono również cmentarz grzebalny, znajdujący się również wokół kościoła. Znamienne, że Polacy dla swoich zmarłych stworzyli oddzielne miejsce odpoczynku.

Gospodarstwem rolnym Ks. prob. Żurawski się nie zajmuje. U niego wszystkim rządzą i opiekują się parafianie. Proboszcz zaś całą swą uwagę skupią na pracy duszpasterskiej Konfesjonał to miejsce jego żniw. W pierwsze piątki miesiąca gromadzą się do spowiedzi dosłownie wszyscy, poza dziećmi nieletnimi oczywiście. Parafianie u progu świątyni pozostawiają wszystko, co ich w życiu może dzieli, a idą do tego, który odwiecznie woła: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i jesteście obciążeni, a Ja was ochłodzę". Dzięki swej pracy duszpasterskiej Ks. proboszcz jest tutaj wszystkim. Kochają go tu i cenią za jego pracę i serce. Jak „Dobry Pasterz" — zna swoje owieczki — „woła je po imieniu". Troskliwą swą opieką ogarnia nawet poborowych, wysyłając im z okazji świąt czy imienin życzenia serdeczne.

Na przyglądaniu się wspaniałej pracy i słuchaniu dziejów parafii czas tak szybko przeminął, że trzeba się było zabierać do odlotu Gościna i serdeczny uścisk przyjacielskiej dłoni wyczerpałby program!

W Trzebini nie! Ks Żurawski chciał się jeszcze trudzić, odwożąc mnie na dworzec do Prudnika, mimo deszczu ze śniegiem. I dopiero, gdy wręczył mi bilet kolejowy, pożegnał mnie, prosząc o przyjazd na święta. A, zobaczymy... Żegnaj tymczasem, Druhu Kochany i uściskaj dłoń Ks. Zawiszy, u którego zatrzymać się nie mogę, bo czeka mnie praca w Krakowie...

Niech Matka Boska Saletyńska pod której sztandarem, choć na różnych polach pracujemy, doda Wam sił, żebyście nie ustawali w głoszeniu przyczyn Jej łez podczas zjawienia w La Salette. Niech miłość Boga, dobro Waszej trosce powierzonych dusz i chwała Ojczyzny przepromieni mroki i niepowodzenia pracy duszpasterskiej. *Bronisz*



Gonet Katarzyna, Korczyna
Kuncewiczowa Honorata Sanok
Śliwińska Maria, Świder
Albrychtowa Zofia, Tarnów
Cieślakowa Zofia, matka br. Wojciecha, pracującego w Argentynie

ARMIA PAPIESKA

Gwardia papieska, lub inaczej zwana armia papieska, jest armią symboliczną, tak jak i Państwo Watykańskie jest państwem symbolicznym. Obcy widzą tylko mały zdyscyplinowany orszak wartowników i urzędników policyjnych, którzy cicho patrolują państwo i pałac Ojca św.

Armia papieska składa się z czterech jednostek: że sławnej gwardii szwajcarskiej, żandarmów papieskich, gwardii pałacowej i gwardii szlacheckiej. Najstarszą jest gwardia szwajcarska. Nazwę swoją otrzymała od ojczyzny jej członków.

Dzisiaj przychodzą rekruci do tej gwardii ze wszystkich prawie kantonów szwajcarskich i nawet w najgorętsze dni reformacji kilka protestanckich kantonów utrzymywało rekrutację.

Uniform gwardii szwajcarskiej, który miał być pomysłem Michała Anioła, nie zmienił się w ciągu długich lat istnienia tego korpusu i jest jeszcze z dumą noszony. Składa się on z pasiastych, czerwono-żółto-niebieskich bluz, szerokich spodni sięgających kolan i niebiesko-żółtych kamaszy. Na piersiach noszą gwardziści metalowy pancerz, pod szyją biały żabot i płaski hełm ozdobiony na szczycie czerwoną kitą. Średniowieczna halabarda, to jest oszczep na długim drzewcu, dopełnia wspaniałego stroju. Dzisiaj gwardia szwajcarska jest wyposażona w nowoczesne karabiny. Może sobie ten mundur wyglądać na przestarzały i przestrojony, jednak odpowiada on zupełnie gwardii szwajcarskiej, bo wspomina na historię tego korpusu, która ma mało równych w rocznikach jednostek wojskowych.



Chorąży Gwardii szwajcarskiej

21 stycznia 1506 r. wmaszerowało 150 szwajcarskich żołnierzy pod dowództwem kapitana Gaspar Silenen przez Porta del Popolo, na północnym krańcu Rzymu, na Plac św. Piotra. Tam zostali uroczyście pobłogosławieni przez papieża Juliusza II, który zarządził specjalne przygotowania na ich przyjęcie. Mieli oni objąć straż w pałacu papieskim. Katolicy szwajcarscy chlubią się do dziś dnia z tytułu „Obrońców wolności Kościoła", który im nadał papież

Juliusz II. Gwardia ta dzieliła z papiestwem zarówno ciężkie chwile, jak i czasy chwały. W r. 1527 ciągnęła przez Italię na Rzym pstrokata horda francuskich i italskich żołnierzy w nadziei łatwego łupu. Wojska papieskie znacznie mniejsze liczebnie zostały przez atakujących pobite i w pień wycięte. 7 maja padł Rzym. Ponad 7000 mieszkańców zostało wymordowanych w jednym dniu, miasto i kościoły splądrowane, a papież Klemens VII musiał schronić się do zamku św. Michała Archanioła. Z gwardii szwajcarskiej liczącej 250 ludzi tylko 47 dostało się do zamku. Inni zostali wycięci podczas upartej obrony św. Piotra i osoby Ojca św.

Gdy w r. 1571 zagrażał chrześcijaństwu nowy zalew Turków, papież Pius V postawił na czele wojsk chrześcijańskich Don Juana z Austrii. Turcy zostali pobici na głowę w bitwie morskiej pod Lepanto, w której gwardia szwajcarska walczyła na pokładzie okrętu admiralskiego. Po powrocie oddziałów, prowadziła ze sobą gwardia szwajcarska w paradzie przed papieżem 40 najwybitniejszych jeńców.

W czasach napoleońskich, i jeszcze raz, gdy oddziały Garibaldiego zagarnęły papieżowi resztę świeckiej potęgi, poszła gwardia szwajcarska z papieżem Piusem VII na wygnanie. W beznadziejnej mniejszości zgrupowana wokół innego papieża Piusa IX, musiała patrzeć mała straż przyboczna, jak zdradziecki oficer francuski, członek korpusu dyplomatycznego wywiesił białą flagę i tym dał znak żołnierzom papieskim, by złożyli broń i pozwolili oddziałom Garibaldiego szturmować bezbronny Rzym.

W r 1825 została zawarta umowa między papieżem Leonem XII, a kantonem Luzern, która zasadniczo jest ważna i dzisiaj. Szwajcaria zezwoliła na podstawie tej umowy na utworzenie biura werbunkowego w Luzern, które umożliwiło pobranie ponad 200 ochotników w wieku od 18 do 25 lat życia, z katolickich kantonów Szwajcarii, do służby papieskiej.

Leon XII ze swej strony ustalił wynagrodzenie za służbę dla różnych członków gwardii i przyznał Szwajcarii prawo do wysuwania trzech kandydatów na stanowisko oficera komendanta. Ostatnia reorganizacja korpusu została przeprowadzona w r. 1914 przez Piusa X. Została przy tym określona liczebność gwardii: 6 wyższych oficerów, z których najwyższy przybrał stopień starszego porucznika, jeden kapelan, 15 podoficerów i 115 halabardników. Razem z Ojcem św. została także gwardia dobrowolnym więźniem Watykanu aż do ugody loterańskiej w r. 1929, na mocy której utworzono z niej korpus świeckiego władcy. Gwardia szwajcarska pełni swą służbę w ochronie osoby papieża, towarzyszy mu w podróżach, szczególnie poza granice państwa watykańskiego, według praw Watykanu. Gwardia jest podległa bezpośrednio Ojcu św., chociaż gubernator państwa watykańskiego może w razie potrzeby żądać jej pomocy dla zapewnienia publicznego bezpieczeństwa i policyjnego dozorowania państwa watykańskiego. Swoje stare halabardy nosi gwardia tylko w nadzwyczajnych okolicznościach. Przy wszystkich publicznych ceremoniach w bazylice św. Piotra, czterech gwardzistów tak zwani „Spadoni" niesie obok lektyki papieża „Sedia gestatoria" 4 wielkie miecze, które Szwajcarzy ofiarowali Stolicy św. przed 450 laty. Są one symbolem katolickich kantonów Szwajcarii, jako obrońców

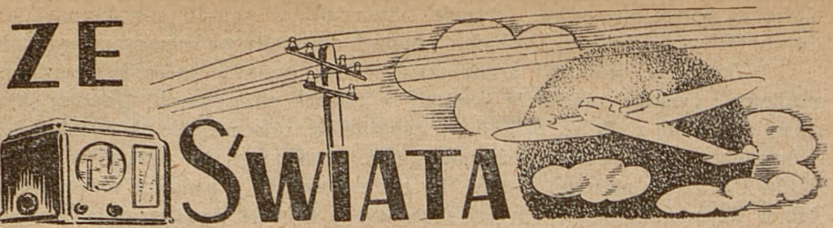
świeckiej potęgi papiestwa. Obecnie komendantem gwardii szwajcarskiej jest baron Heinrich Pfyffer z Altishofen, potomek dawniejszego komendanta gwardii.

Trzy inne jednostki armii szwajcarskiej, gwardia pałacowa, żandarmi papiescy i gwardia szlachecka powstały w czasach późniejszych. Gwardia pałacowa składa się z dwóch batalionów ochotników, o łącznej sile około 500 ludzi. Komendant jej posiada stopień pułkownika. Obok niego jest pewna liczba majorów i oficerów niższego stopnia. Są oni umieszczeni w państwie watykańskim lub w Rzymie. Zadaniem ich jest strzec osoby Ojca św. i pałacu mieszkalnego, oraz wspomagać Ojca św. we wszystkich funkcjach publicznych. Żandarmi papiescy są policją państwa watykańskiego. Noszą oni taką nazwę, jak podobne instytucje w wielu państwach. Korpus ten składa się z dowódcy pułkownika, kilku wyższych oficerów oraz 150 podoficerów i żandarmów. Ich zadanie polega na utrzymaniu spokoju i porządku w państwie watykańskim i dopilnowaniu, by były zachowywane prawa, zarządzenia i przepisy. Towarzyszą oni przy uroczystych ceremoniach, audiencjach papieskich, obchodach religijnych i pełnią służbę w Castel Gandolfo oraz w posiadłościach Stolicy św. w Rzymie.

Gdy Francuzi 15 lutego 1789 r zajęli Rzym, zostały rozprószone wszystkie oddziały papieskie, z wyjątkiem garstki gwardii szwajcarskiej. Pomiędzy rozprószonymi znajdowała się grupa szlachty, tak zwana gwardia rycerska, która stanowiła straż przyboczną papieża. Aby ją zastąpić, stworzył papież Pius VII nowy korpus, zwany strażą przyboczną Jego Świątobliwości. Członkowie tego korpusu zajmują pierwsze miejsce między stróżami Ojca św. i mają zaszczytne zadanie bezpośredniego czuwania nad jego osobą. W skład tego korpusu mogą wchodzić jedynie potomkowie szlacheckich rodów italskich. Patronem gwardii szlacheckiej jest św. Sebastian męczennik, komendant pierwszej kohorty pretorianów. Na ich sztandarze z białego jedwabiu widnieje złoty herb panującego papieża. Komendant jest wybierany ze szlachty rzymskiej i ma stopień generała-porucznika. Gwardia jest podzielona na trzy klasy: kapitanów, starszych poruczników i poruczników. Według nowego statutu liczy ona 103 członków. Dwudziestu z nich jest w stanie spoczynku, dwaj należą do rodu Paccelli'ego.

(Kath. Digest) Fr. Daniol

ZE ŚWIATA



* 1000 studentów różnych uniwersytetów japońskich przygotowuje się obecnie do przyjęcia chrztu św. W ostatnich latach dwudziestu akademików wstąpiło do różnych seminariów duchownych.

* Na zgniecenie wolnościowych ruchów w kolonii holenderskiej Indonezji wydała Holandia już 446 milionów dolarów. Potrzebnych sum dostarczyła Belgia i Stany Zjednoczone.

* Pod opieką Anglosasów 120 generałów niemieckich opracowuje w strefie zachodniej historię ostatniej wojny.

* W stosunku do walczących w palestynie Arabów i Żydów katolicy tamtejsi zachowali całkowitą neutralność, ograniczając się jedynie do świadczenia jednym i drugim uczynków chrześcijańskiego miłosierdzia.

* Były premier i dyplomata chiński Lu-Tsen-Tsiang po śmierci żony przyjął święcenia kapłańskie i został zakonnikiem benedyktynem. Zmarł niedawno w Belgii, mianowany przez Piusa XII opatem tytularnym.

* W okolicy Limoges (Francja) odkryto bogate złoża rudy uranowej, potrzebnej do fabrykacji bomby atomowej Eksperci twierdzą, że odkryte złoża wystarczą do zaspokojenia potrzeb Francji na rudę uranową.

* Na międzynarodowych zawodach narciarskich odbytych br. w Zakopanem zwyciężył zawodnik polski Stanisław Marusarz, wykonując 83-metrowy skok.

* Gen. Franco przekazał Stanom Zjednoczonym wyspę Minorkę, leżącą na Morzu Śródziemnym, z prawem tworzenia tam baz lotniczych i morskich.

* W Szkocji utworzono tzw. „Polską Misję Katolicką" z siedzibą w Edynburgu, podległą Prymasowi Polski. Organizacja ta opiekować się będzie przebywającymi w Anglii emigrantami polskimi.

* Obecny prezydent Irlandii podpisał ustawę, zrywającą ostatnie więzy łączące ten kraj z Anglią.

Chleb codzienny — jako podziękowanie M. B. Saletyńskiej za otrzymane łaski, z prośbą o dalsze błogosławieństwo:

Moroniowa Dyoniza, Kukiełkowa Julia, Bartkowiak Walenty, Urbańczak Konstancja, Bleier Julia, Czucharska Katarzyna, Knowa Katarzyna, Klein Aleksandra, Gąsiewski Aleksander, Brożek Weronika, Przysiężna, Radkiewicz Henryk, Malinowska T., Szkopiec Wincenty, Jastrzębska Elżbieta, Kmak Stanisław, Byczek Bronisława, Szymańska Janina, Sanitrowa Antonina, Manilska Franciszka, Kurpisz Jadwiga, Żywicka Maria, Grelewicz Franciszka, Szymańska Helena, Grochot Maria, SS. Felicjanki (Tarnów), Kownacka Janina, Lechowska Apolonia, Leszczawska Aniela, Szajna Zofia, Zima Waleria, Jachym Władysław, Bendarska Kazimiera, Polaskówna Maria, Wanat Wojciech, Myśliwiec Anna, Tabisz Tekla, Wojturski Mieczysław, Świerczyńska Kazimiera, Znośko Maria, Mierzejewska Leonarda, Trojan Ludwika, Kownacka Leokadia, Suchak Ludgarda.



NASZE ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

J. E. Ks. Infułatowi E. Nowickiemu, Adm. Ap. Ziemi Lubuskiej, Kamińskiej i Prałatury Pilskiej serdeczne życzenia na srebrne Gody Kapłaństwa

przesyłają

KSIĘŻA MISJONARZE SALETYNI

BORZĘCIN. — Jest nam niesłychanie przyjemnie i miło, że przesłana pamiąteczka nie sprawiła Pani przykrości. Często zastanawiamy się nad tym, jak się naszym Dobrodziejom i troskliwym Opiekunom odwdzięczyć za tak wybitne szerzenie czci Matki Boskiej Saletyńskiej. Napewno Ona sama o swych czcicielach nie zapomni.

LIBUSZA. — **B. A.** Prosi pan o silny różaniec dla tatusia! — O sile różańca nie świadczy ani wielkość ziaren, ani przekrój drutu. Owszem, lepszy i praktyczniejszy taki niepozorny, jaki właśnie wysyłamy. Taki spełni wybornie swą rolę, — nie zastąpi jednak czystości intencji, a ta w modlitwie jest nieodzowna.

BRODNICA. — **S. S.** Adresy sześciu nowych prenumeratorów otrzymaliśmy. Dziękujemy.

RADOM. — **M. K.** Za ofiarę serdecznie dziękujemy. Zmarłych należących do Saletyńskiego Związku Mszalnego codziennie w modlitwach Bożemu miłosierdziu polecamy.

KNYSZYN. — **D. C.** Ofiarę otrzymaliśmy i odbiór kwitujemy. Przykro nam jednak że ktoś, kto to powinien, nie wyjaśnił panu, że Mszy św. się nie zakupuje, ale składa się ofiarę, zgodnie z własnymi możliwościami. Tylko ofiara za Nieskończoną Ofiarę może być z przyjemnością przyjęta. Każda zaś suma, choćby największa, przeznaczona na „kupno" Mszy św. musi budzić i budzi na pewno wstręt.

STRZAŁKI. — **B. Z.** Posuwa się pan do pochlebstwa, aby wymóc na nas nowy egz. Posłańca.

OSTROSZOWICE. — **S. T.** Do nas, po przekroczeniu progu wieczności, wyciągają się ramiona naszych najbliższych i najdroższych nam istot, które nas poprzedziły na trudnej i stromej drodze Krzyża.

GUMNISKA. — **A. T.** Właściwie to nam nie biednych chłopców brakuje, ale powołań. Trudno jednak stwierdzić czy mały, czternastoletni berbeć ma powołanie czy nie. A mamy takich dziesiątki i codziennie głowimy się nad tym solidnie, co im damy jeść. Dlatego też na razie za ofertę dziękujemy. Trzymamy bowiem tylu, ilu z biedą przy pomocy Bożej i dobrych ludzi możemy utrzymać.

SOKÓŁKA. — **P. W.** Bardzo serdecznie za zrozumienie sprawy wychowania przyszłych kapłanów dziękujemy. Po porozumieniu się z Przełożonym prowincji, wyślemy Pani imię i nazwisko kandydata, który z ofiary Pani w szczególności korzysta.

GORZYKOWO. — **S. D.** Bardzo się tym cieszymy, że nasze pisemko podoba się czytelnikom i zyskuje sobie coraz więcej przyjaciół, bo przez to poszerza się również koło Czcicieli Matki Boskiej Saletyńskiej. Oby słowa Matki Najśw. stały się zasadą życia każdego katolika.

SZCZEKOCINY. — **T. M.** Niezmiernie się cieszymy, że Pan wyjeżdżając z Kurzelowa zabrał z sobą i nabożeństwo do Matki Najśw. Saletyńskiej. Wierzymy, że i Ona odwzajemni się Panu i rodzinie czułą, macierzyńską opieką.

RADOM. — **C. S.** Myślę, że chyba wśliznęło się tu maleńkie nieporozumienie, co do obrazka mającego Matkę Najśw. Saletyńską przedstawiać. Z drugiej strony chciałbym panią stanowczo zapewnić, że La Salette nie było rewią mód, jeśli mowa o stroju Najśw. Panienki, a jeśli się weźmie pod uwagę treść Jej przemówienia, nie ma równego sobie. Matka Najśw. Saletyńska przyszła łzami Swymi scalić potłuczone grzechami uczynkowymi tablice Przykazań Bożych. Pod tym aspektem należy patrzeć na La Salette.

Ofiary na kościół w Dębowcu złożyli:

Pistor Jan, Dudkówna Maria, F. Hudziński, Fiebik F., Ratajczak A., Pabjan Rozalia, Wyka Antonina, Tuczków Stanisława, Nowicka Helena, Piekarewicz Leokadia, Łabińska Zuzanna, Włazło Wł., Czyżewicz Stanisław, Gąsior Jan, Szewczykowa Rozalia, Rękosiewicz Jan, Janowski Julian, Nowicka Helena, Hojnowska Helena, Nowakowski Jerzy, Patan Władysław, Kochankowa J., Buczkowska Aniela, Szczepaniak Katarzyna, Piecka Franciszka, Pucowa Lucja, Kmak Stanisław, Tengerowa Agnieszka, Gniazdowska, Feluś Antonina, Chudzyńska Aniela, Ryniewicz Tekla, Rutkowski Mieczysław, Odelski Mateusz, Krzybrata Aniela, Śledziński Michał, Iwanicka, Król Maria, D. Władysław, Santowski Leon, Liszka Bronisława, Karczewska Leokadia, Zającówna, Twaróg Katarzyna, Sekmistrz Sabina, Bukowski, Pielarz Augustyn, Bąk Maria, Wysocki Stanisław, Zierkiewicz Felicja, Sarnecka Feliksa, Rybarczykówna Zofia, Borowski Bronisław, Bocheńska Władysława, Kopytko Mikołaj, Bizoń A., Szablewska J., Kotarba Józef, N. N., Wyszkiewicz Tadeusz, Oleśkowicz Teresa, Kopczyńska, Ligoń M., Świstkowa Aleksandra, Czarnecka Stanisława, Karasińska Eugenia, Sznura Zofia, Kojnat Władysława, Rudkówna Katarzyna, Marecki Władysław, Wacławek Katarzyna, zebrała od Czcicieli M. B. Saletyńskiej, Fic Sławomir, Kozowa Maria, Ciuruś Tadeusz, Zalewska Janina, Podhorecka Helena.

Wszelkie wpłaty dotyczące Posłańca, Związku Mszalnego i dewocjonalii kierować wprost do Dębowca na P. K. O. IX-404, Rzeszów.

W ADMINISTRACJI „POSŁAŃCA" M. B. SALETYŃSKIEJ W DĘBOWCU

są do nabycia następujące dewocjonalia:

Obrazki kol. M. B. płaczącej 8 x 12 cent. . . . . . . 15 zł
Obrazki jednobarwne (druk) cztery fazy po . . . . . 4 „
Metalowe medaliony po 180, 160, 150, i 130 zł.
Medalion wiszący . . . . 170 „
Medaliki M. B. Saletyńskiej po 15 i 20 zł.
Książka do nabożeństwa „Zbliżcie się" . . . . . 150 „
„U Stóp Matki Płaczącej" . . . . 150 „
Nowenna do M. B. Saletyńskiej . . . . 25 „

Do cen powyższych dolicza się rzeczywiste koszty opakowania i przesyłki pocztowej.